
POLAK O SKOŚNYCH OCZACH

ANNA MACHCEWICZ

ANNA NASIŁOWSKA, *Wolny agent Umeda i druga Japonia*, Wydawnictwo Algo, Warszawa 2013, ss. 479.

Gdyby Ryochu Umeda latem 1922 r. nie spotkał na statku płynącym z Japonii do Europy dwóch wracających do ojczyzny Polaków, a w Berlinie, dokąd zmierzał, nie doszło właśnie do zamachu na ministra spraw zagranicznych Rathenaua, ani delegacja Solidarności nie byłaby tak uroczyście goszczona przez japońskich związkowców w 1981 r., ani Lech Wałęsa nie zostałby ojcem chrzestnym jego syna Yoshito.

Ten nieco żartobliwy skrót blisko pięćsetstronicowej opowieści Anny Nasiłowskiej o dwóch Japończykach, których los związał z Polską, wskazuje jej wady i zalety. Konstrukcja książki sprawia największy kłopot, gdy autorka decyduje się oddać głos drugiemu z jej bohaterów, synowi Ryochu – Yoshito Umedzie. Jego długie wypowiedzi jedynie od czasu do czasu są przedzielone wspomnieniami rodziny, znajomych lub przyjaciół bądź cytatem z dokumentów Służby Bezpieczeństwa, a czasem minimalnym odautorskim komentarzem. Czytelnik brnie zatem przez ważne i mniej ważne zdarzenia, poznaje dziesiątki nazwisk i tysiące anegdot, których natłok może przyprawić o ból głowy.

Nie znaczy to jednak, że nie warto być wytrwałym. Przeciwnie. Losy dwóch Umedów, ojca i syna, związanych z Polską (Europą) i Japonią (Azją) dodatkowo komplikuje dramatyczna historia XX wieku, druga wojna światowa i lata komunizmu. Otrzymujemy niezwykle ciekawą opowieść o zderzeniu cywilizacyjnym

i o cenie, jaką jest życie na pograniczu kultur, obserwacje polskich narodowych wad, masę interesujących szczegółów na temat opozycji demokratycznej lat siedemdziesiątych, solidarnościowych miesięcy, okresu transformacji.

Punktem wyjścia tej polsko-japońskiej historii była przypadkowa decyzja japońskiego studenta Ryochu Umedy, który zamierzał studiować w Berlinie, ale z powodu zdarzeń politycznych znalazł się ostatecznie w Polsce. W Warszawie podjął studia filozoficzne, tutaj obracał się w barwnym środowisku literacko-artystycznym, pracował w poselstwie Japonii i uczył japońskiego w Instytucie Wschodnim. Z tego okresu pochodzą ciekawie opisane w książce kontakty z działaczami ukraińskimi, a dystans obcokrajowca pozwolił mu spojrzeć głębiej na konflikt polsko-ukraiński.

Wybuch drugiej wojny światowej zakończył polską przygodę Umedy. Wraz z innymi japońskimi dyplomatami został on ewakuowany do Rumunii, a potem do Bułgarii, po wojnie powrócił na stałe do Japonii. Uczył m.in. na uniwersytecie w Nishinomiya – głównie historii Polski, przekładał także dzieła literatury polskiej. Przed śmiercią przyjął chrzest oraz imię Stanisław. Pozostawił w Polsce przyjaciół i oni dopomogli w zrealizowaniu jego woli wychowania jednego z synów w kraju, w którym spędził młodość.

W 1964 r., już po śmierci ojca, do domu archeologa prof. Konrada Jażdżewskiego w Łodzi zawitał trzynastoletni Yoshito Umeda, syn Ryochu. Po kilkutygodniowym domowym treningu języka polskiego poszedł do szkoły. Opisy zetknięcia się młodego Japończyka z polskimi obyczajami i mentalnością należą do najlepszych bodaj fragmentów książki. Szok kulturowy odczuwany był zresztą przez obie strony, choćby w przypadku podejścia do spraw seksu. Yoshito z jednej strony zaskakiwał polskich przyjaciół swobodą obyczajową, z drugiej nie pojmował skali zwulgaryzowania tej sfery życia, wyrażonej np. w naszym języku. Skądinąd, choć polskim władał swobodnie, do końca życia posługiwał się kalkami językowymi z japońskiego. I zawsze tęsknił za sosem sojowym, o który w PRL nie było łatwo.

W domu Jażdżewskich w Łodzi, a następnie za pośrednictwem studentów w Warszawie poznał środowisko inteligencji, która kilka lat później zaangażowała się w działalność Komitetu Obrony Robotników. W końcu lat siedemdziesiątych dzięki swym japońskim kontaktom pomagał w zdobywaniu specjalnej kalki, na której opierał się podziemny druk Niezależnej Oficyny Wydawniczej.

W czasie rewolucji Solidarności znalazł się w samym centrum wydarzeń. Znał języki obce, więc Zbigniew Bujak zatrudnił go w biurze zagranicznym Regionu Mazowsze, powierzył mu też newralgiczny odcinek spraw finansowych, z którego Yoshito sprawnie się wywiązał. Zorganizował wyjazd delegacji związkowej do Japonii i jej towarzyszył. Z książki Nasiłowskiej dowiadujemy się, jak członkowie wyprawy radzili sobie z pałeczkami i potrawami japońskimi, ale też otrzymujemy interesujące obserwacje różnic w podejściu do roli związków zawodowych w obu krajach. Jesienią 1981 r. Umeda pomagał w zorganizowaniu w Gdańsku I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ Solidarność i choć pełnił funkcje pomocnicze, był na tyle blisko, by obserwować, jak ludzie się zmieniają, dostrzec polskie przyzwyczajenia i wieczne swary, trudne do pojęcia dla Japończyka.

Ciekawym wątkiem jest sprawa tzw. raportu taterników, który odegrał decydującą rolę w skazaniu

milicjantów odpowiedzialnych za śmierć górników z kopalni Wujek. W lutym 1982 r. w tatrzańskim schronisku w dolinie Pięciu Stawów pojawił się katowicki pluton ZOMO, który miał przejść szkolenie – pod kontrolą czterech taterników – przysposabiające m.in. do akcji antyterrorystycznych. Szkolenie miało jednak także tajny cel – wydobyć prawdę o zbrodni z grudnia 1981 r. Na podstawie opowieści zomowców powstała relacja taterników, w której dokładnie opisano, kto wydał rozkaz ataku i pierwszy otworzył ogień. Raport zaginął, a jego autorzy zostali poddani środowiskowemu ostracyzmowi za kontakty z zomowcami. W 1999 r. zostali zrehabilitowani, gdy przed sądem dokonali rekonstrukcji uzyskanych przed laty zeznań. Umeda, który znał zarówno jednego z taterników, jak i dodatkowe okoliczności całej sprawy, mógł potwierdzić przed sądem jego prawdziwość.

Yoshito Umeda nigdy nie przyjął polskiego obywatelstwa, co utrudniało władzom prześladowanie go za działalność opozycyjną, ale ułatwiło wydalenie z kraju wkrótce po 13 grudnia 1981 r. Odleciał niemal pustym samolotem do Sztokholmu i – jako jeden z pierwszych emisariuszy z Polski stanu wojennego – informował zagranicznych dziennikarzy oraz Polaków na przymusowej emigracji o powstaniu podziemia i nastrojach w kraju. W Warszawie zostawił żonę Agnieszkę i dwoje dzieci. Wszyscy sądzili, że to na krótko, tymczasem nieobecność trwała siedem lat. W tym czasie Umeda współdziałał z paryskim Komitetem Solidarności i Biurem Koordynacyjnym NSZZ Solidarność w Brukseli, a także próbował bez sukcesu ułożyć sobie życie w Japonii.

Gdy komunistyczne władze cofnęły mu zakaz wjazdu do Polski – wrócił i bez reszty zaangażował się w przygotowania do wyborów czerwcowych. Pierwsze pieniądze na funkcjonowanie warszawskiego Komitetu Obywatelskiego pochodziły ze sprzedaży tysiąca dolarów z jego osobistych oszczędności. Po wygranych wyborach poczuł pustkę. „Yoshito, ty masz taką gębę azjatycką, że nie możemy zrobić z ciebie ministra, posła, senatora i najlepiej, byś zajął się biznesem” – poradził mu wtedy Jacek Kuroń,

ale ta rada brzmiała jakoś gorzko. Nie można być Polakiem, mając skośne oczy?

Przez kilka lat Umeda nie mógł się odnaleźć, przeszedł depresję, którą próbował utopić w alkoholu. Wreszcie się podniósł, założył własny biznes w dziedzinie nowoczesnej energetyki, zaangażował się w pracę na rzecz zmniejszania emisji gazów i pośredniczył w polsko-japońskich spotkaniach poświęconych energetyce jądrowej. Był

aktywny, mimo choroby, do końca życia. „A co do tego, kim jestem?” – pytał i odpowiadał: „Przed wszystkim jestem obywatelem Japonii rezydującym w Polsce”.

Ten właśnie dystans Japończyka, głęboko oddanego Polsce, ale potrafiącego spojrzeć na nas z od dali, jest w książce chyba najcenniejszy, choć lustro, w którym się przeglądamy, przedstawia nas nie zawsze korzystnie.